

HENRYK POBOŻNY

W OBRONIE CHRZEŚCJAŃSKIEGO UNIWERSUM

STANISŁAW WYSPIAŃSKI W SWOIM RAPSODZIE KORONOWAŁ POBOŻNEGO NA POLSKIEGO KRÓLA, A OPRÓCZ KORONY DAŁ MU JESZCZE PALMĘ MĘCZEŃSKĄ. WYBRAŁ GO TEŻ JAKO JEDNĄ Z CZTERECH WAŻNYCH DLA POLSKI POSTACI, GDY PROJEKTOWAŁ KARTONY DO WAWELSKICH WITRAŻY. W DIECEZJI LEGNICKIEJ ZACZAŁ SIĘ NIEDAWNO PROCES BEATYFIKACYJNY KSIĘCIA HENRYKA



TOMASZ
ŁYSIAK

*Niechaj się święci moja Śmierć-Przemiana,
ducha przemiana, odrodzenia święto.
Tam chrzest przyjąłem na się z rąk tyrana,
chrzest krwi – gdy mię tam Bożego przyjęto.
Naród zakrzyknął cały: „On zmógł chana!”
„On święty polski”. – Głowę moją wtknięto
na żerdź. – Ujrzałem był rzeszę bez liku,
jako szalona drży: „Króluj!” w okrzyku.*

S. Wyspiański, „Henryk Pobożny pod Lignicą”



Tatarzy pod murami Legnicy w 1241 r. na miniaturze z XIV-wiecznej Legendy o Świętej Jadwidze

Jego śmierć różnie była opisywana w źródłach, a to właśnie poznanie przebiegu wydarzeń może być kluczowe dla wyniesienia na ołtarze.

Większość kronikarskich zapisków z epoki zawiera zdawkowe opisy bitwy i odnotowuje tylko to, że w jej trakcie książę zginął. Jedyny szczegółowy opis znajdziemy w kronice Długosza. Żywot św. Jadwigi Śląskiej, matki księcia, także nie przynosi nam w tej materii wiele konkretów, ale za to odśłania ciekawy aspekt – jej więź z synem. Jadwiga miała przewidzieć i zobaczyć jego śmierć w proroczych snach. A właśnie to, z jakiej rodziny książę Henryk się wywodził, jest w opowieści o nim niezmiernie istotne. Jego ojciec Henryk Brodaty – któremu notabene znakomitą monografię poświęcił prof. Benedykt Zientara – myślał bowiem nie tylko o konsolidowaniu piastowskich ziem, ale też o ich unowocześnianiu. To jemu Śląsk zawdzięczał skokowy rozwój w pierwszych dekadach XIII w., lokacje miast, zakładanie kopalń czy wsi, a wreszcie sprowadzanie osadników i kolonistów z Niemiec. Matka zaś – św. Jadwiga, to postać o tak mocno uwydatnionej duchowości i tak wysokich standardach życia religijnego, że jej własny spowiednik upraszał ją czasem, by już więcej się nie udrećzała. Ileż można włosienic zakładać, ile razy okaleczać pokutnie własne ciało? Oto, gdy św. Jadwiga zimą chodziła boso, a spowiednik nakazał jej nosić obuwie – owszem, zgodziła się, ale buty zawiesiła sobie na szyi, w ten sposób czyniąc zadość poleceniom duchownego, a jednocześnie własnemu pragnieniu ekspiacynemu. Zresztą oboje z mężem byli niezwykle religijni. W takim to książęcym domu wychowywał się Henryk, a duchowość matczyzna oraz sposób rządzenia ziemiami piastowskimi przez ojca musiały się odcisnąć na jego duszy. Rok 1238 wyznaczył cezurę dla nich wszystkich. Henryk Brodaty zmarł, a Jadwiga przeniosła się do klasztoru w Trzebnicy. Henryk II podjął schedę książęcą po ojcu... Nie na długo jednak.

Najeźdźcy z piekieł

Kilka lat później rozpoczął się najazd mongolski, którego celem było podbicie i ujarzmienie Europy. Główne uderzenie

wojsk Batu-chana poszło w stronę Węgier, na ziemię Piastów runął „jedynie” północny zagon. Pierwsze forpocztę Tatarów dotarły najprawdopodobniej nad San i Wisłę już zimą na przełomie lat 1240–1241 – w postaci szpiegów notujących położenie zamków, stanic, strażnic. Po zdobyciu i spaleniu Kijowa (miasto padło 6 grudnia 1240 r.) Tatarzy ruszyli w stronę Sandomierza i Krakowa, paląc miasta, łupiąc i mordując ludzi. Ich kojarząca się z piekielnym Tartarem nazwa wydaje się bardzo adekwatna – ówczesnym mieszkańcom ziem polskich musieli się wydawać najeźdźcami z piekła. Inaczej uzbrojeni, brudni (wiarą zakazy-

POD KOMENDĘ KSIĘCIA ŚLĄSKIEGO, KRAKOWSKIEGO I WIELKOPOLSKIEGO, JAKIM BYŁ HENRYK, PRZYSZLI NIE TYLKO RYCERZE POLSCY Z RÓŻNYCH DZIELNIC, LECZ TAKŻE KRZYŻOWCY, TEMPLARIUSZE I KRZYŻACY

wała im mycia się), wymazani zakrzepłą krwią, bardzo okrutni, zdawali się prawdziwym dopustem Bożym. Byli świadomi, że okrucieństwo stanowi swego rodzaju oręż psychologiczny, a „kary”, jakie wymierzali miastom ośmielającym się stawiać im opór, miały ułatwiać następne podboje. W Kijowie rzeź trwała przez tydzień, Mongołowie wręcz utopili stolicę Rusi we krwi. Przy życiu pozostawili zaledwie kilka nieszczęsnych osób i... puścili je wolno. To był też element ich taktyki: ocaleni mieli ponieść dalej, do miast i miasteczek, przerażające wieści o zbliżającej się armii, o nadciągającej apokalipsie.

Nowoczesna i bezlitosna armia

Jednocześnie zdać sobie trzeba sprawę z olbrzymiej przewagi militarnej, jaką Mongołowie mieli wówczas nad Europejczykami. Już samo wojowanie zimą stanowiło dla ówczesnego rycerstwa, grzejącego się w zamkach przy paleniskach, całkowite novum. A u Tatarów nawet konie były do działań na śniegu i mrozie przystosowane – np. zostały nauczone wygrzebywania suchych traw spod pokrywy śnieżnej, by się pożywić, a po założeniu specjalnych „ochraniaczy” na kopyta potrafiły posuwać się po skutych lodem rzekach, jak po ubitych traktach. Każdy wojownik tatarski miał zresztą na wyposażeniu co najmniej dwa konie i zmieniał je w trakcie jazdy, dzięki czemu wypoczywał. Mongołowie od dziecka szkolili się w specjalnie w tym celu powołanej akademii wojennej – ze stepowych łowców i sprawnych jeźdźców przekształcając się w wykwalifikowanych żołnierzy zawodowych. Ich niezwykle mobilna i szybka armia (cała konna) podzielona była na oddziały w systemie dziesiętnym (jak legiony rzymskie czy wojska perskie) – dziesięciotysięczne tümeny dzieliły się na mingany (tysiące), dżauny (setki) i arbany (dziesiątki). Na czele każdego poziomu struktury stali oficerowie i podoficerowie, którzy dla odróżnienia posiadali odpowiednie dystynkcje (wykonane z różnych materiałów tabliczki, tzw. pajdze). Siła ognia i olbrzymi zasięg strzału, znakomite łuki kompozytowe, które miały moc europejskiej kuszy, szły w parze ze świetnym wyszkoleniem taktycznym. Nieustannie ćwiczone rozliczne formacje marszowe i bojowe, w czym pomagał perfekcyjny system komunikacji (chorągwie i sygnały dźwiękowe). Potrafiono w mgnieniu oka zmieniać ustawienie w trakcie bitwy, przechodzić od ostrzału do ataku, uciekać, nawracać, kłaść ogień ciągły, zaporowy etc. Reasumując – na ziemi polskiej w początkach 1241 r. wjechała nie słabo zorganizowana banda dzikusów, lecz wielotysięczna, szybka, bezlitosna armia, która przygotowaniem i techniką walki była nieporównywalnie lepsza od ówczesnych wojsk europejskich.

Siły chrześcijańskiej Europy

Gdy rankiem 9 kwietnia książę Henryk wyjeżdżał spod legnickiego kościoła św. Marii i gdy tuż obok niego spadła na ziemię z hukiem dachówka, zerwana silnym wiatrem, ponoć interpretowano to >>

>> jako zły znak, omen. Ale kiedy na Dobrym Polu miał się zetrzeć z Tatarami – broniąc nie tylko swojego księstwa, ale i Europy oraz całego chrześcijańskiego uniwersum – liczyła się już nie kwestia złych znaków, lecz sprawność bojowa. Książę nie doczekał się posiłków czeskich od Wacława i musiał walczyć takimi siłami, jakie posiadał – czterema hufcami, dowodzonymi przez Bolka Dypoldowica – Szepiołkę, komesa Sulisława, księcia Mieszka II Otyłego oraz mistrza krzy-

sty, Jana Długosza. Prof. Gerard Labuda dowodził w monograficznej pracy „Zaginiona kronika z pierwszej połowy XIII wieku w rocznikach Królestwa Polskiego Jana Długosza. Próba rekonstrukcji” (Poznań 1983), że Długosz w opisie bitwy legnickiej oparł się na zaginionej, a napisanej zapewne niedługo po starciu na Dobrym Polu, kronice dominikańskiej. Jeden z najbliższych towarzyszy księcia, będący w hufcu odwodowym i bijący się z nim do końca – Jan Janowic – miał być

jako C. De Bridia. Autor był franciszkaninem, uczestnikiem misji papieża Innocentego IV, który w roku 1245 wysłał do Mongolii niewielką grupę ludzi, której celem było „wybadanie przeciwnika” i nawiązanie kontaktów z Mongołami. W wyprawie tej, poza wspomnianym C. De Bridią, wzięli udział jego zakonni współbracia – Giovanni da Pian del Carpine oraz Benedykt Polak. Nie jest pewne, czy to, co spisał De Bridia, to jego własna relacja, czy też opowieść Benedykta, wiemy natomiast, że dzieło powstało w latach 1247–1251. Ten swoisty podróżniczy traktat etnograficzno-polityczny to niezwykła relacja z podróży, a potem z rozmów z Mongołami. A co za tym idzie, także zapis relacji z drugiej strony – zatem bezcenne źródło do historii samej bitwy i kwestii okoliczności śmierci księcia Henryka. Najważniejszy fragment, który o niej mówi, brzmi tak: „Tatarzy zaś podążając dalej na Śląsk, wszczęli bitwę z księciem Henrykiem, wówczas najbardziej chrześcijańskim [władcą] tej ziemi i kiedy już, jak opowiadali temuż bratu Benedyktowi, chcieli uchodzić [z pola walki], szyki bojowe chrześcijan rzuciły się niespodziewanie do ucieczki. Wtedy księcia Henryka wzięli Tatarzy do niewoli i całkowicie obrabowali, a kazali mu klękać przed martwym wodzem, który poległ w Sandomierzu. Głowę jego jakby głowę barana zawieźli przez Morawy na Węgry do Batu i wkrótce potem rzucili ją między głowy innych poległych”.

Wysłana do Batu głowa Henryka była trofeum zdobytym na potężnym przeciwniku. Wódz mongolski Ordu widział Pobożnego jako tego, który samym sobą utożsamia wielkość i siłę chrześcijańskiego świata. Zapisy z „Historia Tartarorum” mogą się stać jednym z fundamentalnych źródeł w pracy komisji historycznej powołanej w procesie beatyfikacyjnym przez biskupa legnickiego. Świadczą one bowiem o tym, że Henryk zginął śmiercią męczeńską poza terenem bitwy i że jemu, najbardziej chrześcijańskiemu (!) z władców, odcięto głowę, gdyż stawiał opór barbarzyńskim najeźdźcom jako obrońca cywilizacji łacińskiej. Intuicja Wyspiańskiego piszącego przejmujący rapsod o księciu Henryku już niedługo, jak Bóg da, ziści się, a bohater spod Legnicy zostanie wyniesiony na ołtarze...

NAJBARDZIEJ CHRZEŚCIJAŃSKIEMU (!) Z WŁADCÓW ODCIĘTO GŁOWĘ, GDYŻ STAWIŁ OPÓR BARBARZYŃSKIM NAJEŹDŹCOM JAKO OBROŃCA CYWILIZACJI ŁACIŃSKIEJ

żackiego-Poppona von Osterna. Niech cię, czytelniku, owi krzyżacy nie dziwią – pod komendę księcia śląskiego, krakowskiego i wielkopolskiego, jakim był Henryk, przyszli nie tylko rycerze polscy z różnych dzielnic, ale także krzyżowcy, templariusze i krzyżacy. Pobożny siał, gdzie mógł, dramatyczne apele, by razem, formując chrześcijańsko-europejskie siły, stawić czoła barbarzyńcom ze Wschodu. W tej przedziwnej zatem mieszaninie wojsk, w której jeszcze – co ważne – znaleźli się górnicy z niedawno założonych kopalń (Złotoryja), kryje się więc treść, która każe odczytać legnickie starcie jako coś więcej niż lokalną bitwę. To były siły chrześcijańskiego uniwersum zjednoczone pod śląskimi barwami księcia Piasta. Miał tego świadomość i on sam, i Mongołowie, którzy musieli doceniać swego przeciwnika... Śmierć Henryka nabiera przez to dodatkowych wymiarów i znaczeń.

Śmierć Pobożnego według Długosza

Tak jak już wspominałem, przez wiele lat historycy mieli w kwestii okoliczności śmierci Pobożnego ograniczone pole manewru, jeśli chodzi o próbę wyciągnięcia z dostępnych źródeł szczegółowych informacji. Korzystali przede wszystkim z kronik wspaniałego polskiego annali-

owym autorem relacji, którą Długosz zapisał tak: „Jan Iwanowic, raniony w czasie tej ucieczki, mimo wszystko uciekł, książę Henryk stracił możliwość ucieczki i wymknienia się i po raz trzeci otoczyli go Tatarzy. Pozbawiony więc wszelkiej nadziei, by mógł ujsć, ciągle na nowo z ogromną odwagą walczył z Tatarami, raz z lewej, raz z prawej strony. Ale kiedy podniósłszy prawą rękę, chciał ugodzić Tatara, który mu zagroził drogę, drugi Tatar przebił go dźwidą pod pachą. [Książę] zwiesiwszy ramię, zsunął się z konia ugodzony śmiertelnie. Tatarzy wśród głośnych okrzyków i chaotycznej, nieprawdopodobnej wrzawy ujmują go i wyciągnąwszy go poza teren walki na odległość dwóch miotów z kuszy, mieczem obcinają głowę, a zerwawszy wszystkie odznaki, pozostawiają nagie ciało”...

Śmierć Pobożnego według Mongołów

W latach 60. ub.w. świat zdumiał się niezwykłym woluminem przyniesionym na sprzedaż do pewnego antykwariusza w Stanach Zjednoczonych. Znajdowały się w nim: budząca wiele kontrowersji mapa „The Vinland map” (znajdował się na niej zarys wybrzeża Ameryki Północnej) oraz manuskrypt spisany przez mnicha podpisującego się